DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 24 Listopada / 6 Grudnia 1855 roku. № 325. Jutro Ś. Ambroży B. Wschód słoń. o god. 7 min. 56. — Zachód o g. 3 m. 46.

TEGOROCZNA UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚW. MARJI P.

* Jesteśmy w wigilję wielkiéj uroczystości kościelnéj. Dnia 8 grudnia odprawi się w Warszawie i w całéj archidjecezji, w całym kraju, ogłoszenie nowego dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Uprzedzając dzień ten naszym artykułem, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę publiczną na samą uroczystość; sądzilibyśmy albowiem, że do niéj przygotować się potrzeba pewnem zebraniem ducha, jak to robią pobożni katolicy przed każdem wielkiem świętem. Uroczystość tegoroczna ważniejsza jest nawet pod pewnym względem od innych, chociażby i największych świąt: Boże Narodzenie i Wielkanoc co roku się powtórzą, ale uroczystość dzisiejsza będzie sama w sobie, jedyna, jakiéj nie było i jakiéj nigdy już nie będzie: święto zostanie pierwszego rzędu jak było, ale na dzień ogłoszenia dogmatu my tylko patrzyć mamy, my którzy dziś żyjemy i którzy ten dzień na późne lata zapamiętamy.

Może wiele osób nie wie co znaczyć będzie uroczystość dzisiejsza, zwłaszcza, że święto Niepokalanego Poczęcia co roku się obchodzi. Objaśnim tę rzecz po krótce:

Od wieków utrzymywało się pobożne mniemanie katolików, że Najświętsza Marja Boga-Rodzica za szczególną łaską Najwyższego, przyszła na świat wolna od grzechu pierworodnego. W średnich wiekach mniemanie to zaczęto ogłaszać za dogmat, ale wiarę każdemu wolną zostawiano; byli więc ludzie co wierzyli w to, że Najświętsza Marja Panna była zachowaną i wyjętą przez szczególny przywilej od wszelkiéj zmazy grzechu pierworodnego, drudzy zaś mogli temu nie wierzyć. Dla uczczenia przecież Matki Bożéj, postanowiono dla całego świata katolickiego obchodzić święto Jéj Poczęcia. I co roku obchodzone uroczyście to święto, tak mocno wbiło się w umysły, takie w nich zostawiło wrażenie, że dzisiaj rzadko kto pewno wiedział o tem, że Niepokalane Poczęcie Najświętszéj Marji Panny nie jest dogmatem, ale punktem wiary dowolnym. Zresztą, ktoby dziś odważył się nawet na tę niewiarę, skoro wiedział, jak uroczyście pamiątkę Poczęcia po całym świecie obchodzi kościół? Boga-Rodzicy niktby i myślą nawet ubliżyć nie chciał, już dla samego tego, że to Matka Boża. Przekonanie więc to ogólne o Niepokalanem Marji Poczęciu zamieniło się już oddawna w życiu katolików w dogmat: trzeba było wreszcie żeby władza do tego upoważniona dowolność zniosła i wiarę powszechną, ogólną, w dogmat uświęciła. Nastał czas położyć kres dowolności. Pius IX pomyślał o tem. Zapytał biskupów o zdanie ostateczne w tym przedmiocie, wreszcie zwołał ich na uroczyste do Rzymu obrady w listopadzie r. z. Biskupi dogmat przyjęli, a Pius IX uroczyście go ogłosił w Rzymie dnia 8 grudnia 1854 roku, w sam dzień zwykłéj dorocznéj uroczystości. Słowa najwyższego pasterza przeniknęły wszędzie do krajów katolickich i teraz dla nas nastał czas ogłoszenia nowego dogmatu.

Z tego powodu biskupi i rządcy dyecezji powydawali od siebie listy pasterskie. Dla archidyecezji list pasterski datowany jest dnia 8 listopada. Wydrukowali go i ks. missjonarze i Unger wraz z bullą papieską. Nabożeństwo w Warszawie odbędzie się 8 grudnia z wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU po wszystkich kościołach. Będą procesje, nieszpory, hymny i litanje. *Veni Creator* i *Te Deum*. Wszystkie dzwony przez godzinę bić będą po wszystkich kościołach.

Z Petersburga, 12 (24) Listopada.

Radca handlowy Kokorew, oddał Moskiewskiemu wojennemu jenerał-gubernatorowi sto tysięcy rubli srebrem na korzyść milicji gubernji Wołogodzkiéj i Kostromskiéj, wraz z najpoddanniejszym listem do JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, NAJJAŚNIEJSZY PAN w skutku najpoddanniejszego rapportu jenerał-adjutanta hrabiego Zakrewskiewskiego, NAJWYŻEJ rozkazać raczył; podziękować radcy handlowemu Kokorew za ofiarę, pieniądze użyć stosownie do jego żądania, a list ogłosić przez gazety dla powszechnéj wiadomości.

Najpoddanniejszy list radcy handlowego Kokorewa.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

Pośród rozrzewniającego zachwytu pierwotnéj stolicy spotykającéj Cię na drodze monarszych trudów, pozwól jednemu z Twych wiernych poddanych uczynić ofiarę na korzyść milicji.

NAJJAŚNIEJSZY PANIE. Błogosławionéj pamięci Najdostojniejszy Rodzic Twój, CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ zaszczyciwszy Najwyższą pochwałą niektóre moje zamiary, raczył mi udzielić w nagrodę roku 1846 pięćdziesiąt tysięcy rubli srebrem, które należały do pierwiastkowéj podstawy mych obrotów. Obecnie wszystkie moje interesa pomyślnie są skończone, wszystkie obrachunki co do zobowiązań względem skarbu i osób prywatnych, dzięki Bogu zamknięte i ciąży na mnie jeden dług, święty dług wdzięczności, który też pośpieszam wypełnić, pomnąc na wyświadczoną mi Najwyższą łaskę.

Lecz cóż może być dla obywatela świętszego w czasach obecnych, jeśli nie opiekowanie się rodzinami sławnych obrońców ojczyzny? NAJJAŚNIEJSZY PANIE! TY sam wzbudzasz w nas takie uczucia czynami swéj troskliwości o wszystkich.

Przejęty tą myślą przedstawiam przy niniejszém sto tysięcy rubli srebrem dla milicji Wołogodzkiéj i Kostromskiéj, po pięćdziesiąt tysięcy dla każdéj. Niechaj kapitał ten pomieszczony zostanie na wieczne czasy w instytucjach kredytowych, a procent od niego niech wydawany będzie corocznie, w ciągu lat dziesięciu, na wsparcie niedostatnich rodzin oficerów milicji, po upływie tego terminu niechaj opłacane bywają podatki za rodziny tych wojowników, którzy pochodzili ze stanu mieszczańskiego gubernji pomienionych.

W obecne czasy ciężkie i pełne znaczenia, naród Ruski niesie na korzyść ojczyzny ofiary według swych sił, co kto może—trudy, zdolności, majątek.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO! Racz przyjąć i moją chętną ofiarę: jest ona owocem szczodrot monarszych i świadectwem o nieochybnéj prawdzie przekonania narodowego, że u Boga modlitwa a u CESARZA służba nie zginie.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!
WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI
Najwierniejszy poddany
Wasil syn Alexandra *Kokorew*.
Radca handlowy.

Moskwa, 25 Listopada 1855 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Jenerał jazdy hr. Adam Ożarowski, senator, prezes Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, kawaler orderów: św. Alexandra Newskiego z brylantami, św. Anny klasy 1éj i 4éj, św. Włodzimierza 2éj, św. Jerzego 3éj, Orła Czerwonego 1éj, Francuskiego św. Ludwika komandorskiego, Wirtembergskiego i Bawarskiego krzyża wojskowego, Austrjackiego Marji Teresy, Pruskiego Pour le mérite, ozdobiony znakiem nieskazitelnéj służby za lat XXX, w dniu wczorajszym życie zakończył. Zwłoki jego przewiezione zostaną do dóbr Brzoza w gubernji Radomskiéj dla złożenia na wieczny spoczynek. Wyprowadzenie ich nastąpi jutro o godzinie 12éj w południe z domu Nro 1252 przy ulicy Nowy-Świat.

— Wyszedł z druku Biblijoteki Warszawskiéj zeszyt CLXXX, i zawiera: „Ksiądz Wincenty Santino nuncjusz w Polsce (1722—1718," przez Juljana Bartoszewicza. „Kłopoty starego komendanta. Pan Marszałkowicz," opowiadanie, (dokonczenie.) „Ustęp z opisu Piotrkowa," (Dominikanie), przez Władysława Wieczorkowskiego. Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Wystawa powszechna. VI. Wystawa przemysłowa: wyroby złotnicze, kauczuk i gutta-percha. Wystawa sztuk pięknych: Chassériau. Iwon, Horacy Vernet, Hamon, Chenavaro. Poezje. „Pasterz i rybak (z podań ludowych). przez T. L. „Maj" poemat Karola Ignacego

---

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO. (a)

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(*Ciąg dalszy*).

Biedna matka zastała trupa w chacie... Pogrzeb był ubogi, bardzo ubogi, mogiła nie podniosła się wysoko, grobowiec nie stanął, tylko dobre córki Jabiły obłożyć ją darniną i zasiać kwiatami, a ... matka zmogła się na prosty krzyżyk dę...

...ipek korzystając z boleści matki i unikając ...yckrych zapytań o małym skarbie, dosiadł najlepszego w stajence konia, i wprost z cmentarza ruszył szukać szczęścia. Matka wiedziała o złożonych pieniądzach, z ucieczki syna odgadła wszystko, ale milczała, polecając Bogu cios ten, niemal sroższy nad zgon męża, bo zapowiadający moralny upadek dziecka. A nasz nowy Robinson, zapomniał matkę, siostry, zmarłego ojca i jego przedśmiertelne napomnienia. Opowiadania wędrownego kancelisty, jak słup promienny, przyświecały mu w zamierzonéj podróży. Pominął jednak miasteczko gdzie mógł go spotkać, bo chciał oderwać się od wspomnień ekonomskiéj przeszłości, i poczuwszy się odrazu na siłach, pragnął szerszego pola dla swoich działań.— Odjechawszy więc mil kilka, sprzedał konia, i mały tłumoczek z kilką sztuk lepszego odzienia, a zostawszy tylko w wytartym kubraku i smużkowéj czapeczce, poszedł czumackim traktem daléj. Chowając starannie skradzione złoto, kupczył po drodze imieniem sieroty, żeby mieć darmo kąt na nocleg i kawał chleba.

Była to już późna i mroźna jesień. Po dwutygodniowéj podróży, wszedł szarym zmrokiem do... obiecanego sobie miasta. Śmiało zdając się na losy, zatrzymał się przed dobrze opatrzonemi drzwiami domu, który zwrócił jego uwagę dwoma drewnianemi lwami, pomalowanemi na żółto, i strzegącemi zamiast poręczy, wschodów oszalowanego ganku.— Zastukał, otworzono mu, zapłakał żałośliwie, wpuszczono go natychmiast.

Był to dom pana komornika Stępajły.

II.

Pan komornik był to sobie najpocieszniejszy człowieczek. Małego wzrostu, tłuściutki, łysy, czerwonéj i pulchnéj twarzy, oszukiwał wszystkich bystremi oczkami i wróbleą ruchliwością. Zdawało się z pozoru, że jest to człowiek przedsiębierczy, żywy, swawolny nawet... ale miało się wcale inaczéj. — A oryginalność jego zależała jedynie na szczególniejszem połączeniu najsprzeczniejszych usposobień i popędów.

Z przyrodzenia niewieściuch i bojaźliwy jak dziecko, niepowściągnione miał zamiłowanie, w obrazach fizycznéj siły i odwagi. W kącie jego pokoju stał ogromny gipsowy posąg Herkulesa z podniesioną maczugą. Na marmurowéj nacistce, złocony lewek z najeżoną grzywą, pilnował opylonych sądowych fascykułów; takież dwa lwy drewniane leżały na ganku, które jak widzieliśmy, zwabiły naszego młodego awanturnika. Na ścianach czerniały sztychy, przedstawiające głośniejsze bitwy z wojen Napoleona, poprzegradzane portretami ludzi wsławionych bojem, lub rozbojem. Kilka sztuk ostréj i palnéj broni, zawieszone w kształcie trofei, lśniły nad jego miękiem, spokojnem łożem, z pod którego wyglądały watowane pantofle. Mimo to, nigdy a nigdy

(a) Słabość autora Kłopotów Starego Komendanta zmusiła nas do przerwania na kilka dni druku *Dziecka Próżności*, zwykł on bowiem sam czynić korektę ze swojéj powieści. Po ukończeniu jednak powyższego szkicu, który nie długo potrwa, będąc tylko cząstką serji szkiców tego rodzaju, które pan Prusinowski w piśmie naszem drukować zamierzył, rozpoczniemy na nowo druk powieści pana Wilczyńskiego, i postaramy się ukończyć ją przed nowym rokiem. (*Przyp. Red.*).

Machy, przełożony z czeskiego przez Bronisława Maleckiego. „Madrygał,“ przez Antoniego Edwarda Odyńca. Kronika literacka. Dziejopisowie krajowi. I. Historja polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego, czyli dzieje panowania Jana Kazimierza od 1648 do 1660 roku, przez W. J. Rudawskiego, 2 tomy, Petersburg, 1855, nakład B. M. Wolffa, przez Juljana Bartoszewicza. Jan III pod Wiedniem, przez I. Z. Volksliederquellen in der deutschen literatur, von Kertbeny, przez *I. Z.* Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie, opisane pod względem historycznym przez Juljana Bartoszewicza. Wizerunki kościołów i celniejsze w nich nagrobki rytował na drzewie Michał Starkman, Warszawa, 1855, przez I. Z. Rozmaitosci. „Wspomnienie Juljana Korsaka,“ przez A. E. Odyńca. „Wspomnienie o Janie Bazylim Tomickim,“ przez K. Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: Chemia, przez J. B...ę. Fizyka, przez S. P. Doniesienia literackie. Uwiadomienie od redakcji Bibljoteki Warszawskiéj. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. październik r. b.

— W rozpoczętem w dniu wczorajszem ciągnieniu 5éj klasy 86éj loterji, z odciągniętych 600 numerów, znaczniejsze kwoty wygrały następujące: Nr. 19,533 wygrał 5,000 rs., Nr. 11,997 rsr. 2,000, Nr. 3,362 rs. 500, a Nra 4,950, 10,507, 11,344 i 18,633 po 200 rsr.

* *Do artykułu o Estetyce Magiera.*— Zapomnieliśmy dodać w swojém miejscu, że aczkolwiek nie wiele, ale zawsze ma szczegóły Magier w Estetyce do swojéj biografji. W prawdzie tak był skromny, że dwa razy tylko o sobie wspomina, ale zawsze wspomina, chociaż niechcący, mimochodem. Raz że był w Gdańsku w roku 1770, że uczył się u Rogowskiego, tego samego, który uczył czytać młodego Stasia Poniatowskiego, przyszłego króla, kiedy z ojcem bawił Staś w Gdańsku. Drugi raz z okoliczności wspomnień swoich o teatrze saskim, wspomniał że pamięta jeszcze sławny teatr, bo dzieckiem dziewięcioletniem będąc był tam z rodzicami na jakiejś sztuce francuskiéj. I to za każdym razem mówi o sobie z okoliczności tylko.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 29 Listopada. Baron J. de Rothschild mianowany został prezesem komissji między-narodowéj do przyjęcia systemu decymalnego, a p. Smith i hrabia Shaftesbury vice-prezesami oddziału angielskiego.

— Meeting dla naradzenia się nad sposobem ofiarowania mis Nightinghal dowodu wdzięczności publicznéj, odbył się wczoraj pod przewodnictwem księcia Cambridge. Zdecydowano że otworzoną zostanie składka w celu założenia instytucji do kształcenia osób poświęcających się doglądaniu chorych. Mianowano komitet którego prezesem wybrano księcia Cambridge, a sekretarzem p. Sidney Herbert. (*Indepen. Belge.*)

— Czytamy w korespondencjach londyńskich Gazety *Nord* następujące ustępy:

Zauważaliście zapewne artykuł w *Morning Herald*, którego koniec nie zgadza się z początkiem, a środek wprost sprzeciwia się i początkowi i końcowi. Artykuł ten ma dowieść obok innych prawd niezaprzeczalnych, że nasza reputacja wojskowa jest zgubioną, że floty nasze nic nie zdziałały od początku wojny, że nie mamy ani chleba, ani pieniędzy, ani żołnierzy i że jesteśmy najpokorniejszemi sługami politycznemi i militarnemi Cesarza Napoleona. *Morning Herald* będąc już raz w usposobieniu wyznań, mógł był dodać, że udało nam się usposobić przeciw nam wszystkie narody Europy i że mamy, razem wziąwszy, jedynego sprzymierzeńca, który obudza w nas więcéj obawy niż ufności. Cesarz Napoleon właściwie mówiąc, nie może być uważany za naszego sprzymierzeńca, jest on czemś więcéj, jest to raczéj pan niż przyjaciel Anglji, to tutaj wiedzą bardzo dobrze, chociaż nie śmieją przyznać tego głośno na teraz przynajmniéj.

Otóż w jakim celu, jak wam się zdaje, *Morning Herald* czyni te wszystkie wyznania któreśmy wyliczyli. Aby dowieść że wojna jest plagą która nam same tylko klęski przyniosła i że trzeba raz skończyć z tą polityką niszczącą, która nas obdziera z ludzi i pieniędzy poniżając nasz honor w oczach narodów? Bynajmniéj! *Morning Herald* przez system loiki na który ma przywiléj jako dziennik angielski, znajduje w tém wszystkiem argumenta do dowiedzenia, że potrzeba prowadzić daléj wojnę z największą energją, jeśli Rossja nie przystanie na przyjęcie warunków pokoju, które byłyby przesadzone, nawet gdyby chorągiew angielska powiewała w Moskwie lub Kronsztadzie, ale które są tylko śmiesznemi, dziś kiedy znamy ujemne rezultaty podwójnéj kampanji na morzu Czarném i Baltyckiem.

Aby zadowolić tych ludzi którzy przyznają że stracili wszelki urok i potęgę, trzeba nie mniéj ani więcéj tylko rozczłonkowania Rossji. Aby skłonić do pokoju tych żołnierzy którzy nie byli w stanie zdobyć Krym, potrzebaby oddać im Finlandję, Bessarabję i prowincje azjatyckie.

Czytaliście zapewnie mowę mianą przez lorda Palmerston na uczcie instalacyjnéj lorda-majora Londynu. W klubach przyznawano premja temu ktoby odgadł rzeczywiste znaczenie téj mowy. W jednym z tych klubów przedstawiono przynajmniéj dwadzieścia rozmaitych objaśnień, a biegli wyznaczeni do roztrząsania ich, nie wiedzieli jak sobie poradzić, ponieważ każde z tych tłomaczeń zarówno dobrze odpowiadało brzmieniu mowy.

Jedynie wyrozumiéć można z téj pompatycznéj frazeologji lorda Palmerston, że nasz pierwszy minister czuje się bardzo dobrze na swojéj wysokiéj posadzie i że wszelkiemi możliwemi środkami stara się utrzymać na niéj i przekonać naród że jego zbawienie zależy od obecności jego przy sterze. W tém jest cały sekret pokoju i wojny.

Wiadomości z prowincji są niepokojące. W okręgach fabrycznych panuje duch niezgody i niezadowolenia bardzo niepokojący. Kradzieże są liczne a zabójstwa coraz częstsze. Głód grozi robotnikom i podnieca ich do rozpaczliwych kroków. Z innéj strony pewne uczucie niezadowolenia objawia się w gałęzi nader ważnéj przemysłu, brak cukru daje się uczuwać na naszych targach. Rząd wie bardzo dobrze, że klassy średnie i niższe staną się niepodobnemi do rządzenia od chwili kiedy im konfortu do jakiego są przyzwyczajonemi zabraknie.

— Wielką i ważną wiadomością przywiezioną przez ostatnią pocztę z Krymu, jest zupełne zniszczenie doków w Sebastopolu. Ten akt wandalizmu angielskiego ma być dziś dopełniony. Rząd tak dalece sam wstydził się tego postanowienia dla którego trudno znaleźć dość potępiającą nazwę, że nie śmiał donieść o niém urzędownie.

Nawet korespondenci dzienników donoszą o tym fakcie w sposób ile możności ostrożny, tak dalece pojmują że to jest jedna więcéj hańba dla imienia angielskiego. Publiczność przyjęła tę wiadomość z zupełną obojętnością, z jaką od niejakiego czasu przyjmuje wszystkie nowiny otrzymane z Wschodu.

Nikt jak się zdaje nie pojmuje całéj ważności i skutków tego aktu barbarzyństwa zachodniego. Zapewniają że to nieużyteczne i nie w porę przedsięwzięte zniszczenie, jest wróżbą zamiaru opuszczenia Krymu. Nie byłoby to nic niepodobnego, ponieważ Rossjanie widocznie nie chcą uznać że ich pozycja nie jest podobną do utrzymania i że pomimo poufnych zachęceń ze strony naszych dzienników, nie myślą uciekać, cóż więc możemy innego uczynić jak opuścić to miejsce?

Z resztą lepiéj może en masse opuścić obóz niż rejterować cząstkowo. Wyżsi oficerowie których stopień lub urodzenie pozwalają im wywierać niejaki wpływ, otrzymali pozwolenie opuszczenia Krymu i zapewnie doświadczywszy przyjemności życia londyńskiego, nie będą mieli wielkiéj ochoty wracania na Wschód. Jenerał Simpson wydał rozkaz dzienny zalecający wszystkim oficerom aby pozostawali w swojem miejscu. Rozkaz ten chwalony jest bardzo przez dzienniki, ale nikt nie dodaje że on ogłoszony został dopiero wtedy, gdy już wszyscy synowie znakomitych rodzin opuścili Krym z myślą nie wracania tam nigdy.

(*Journal de St. Petersbourg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 30 Listopada. Jeden z najstarszych i najznakomitszych badaczy djalektu ludowego w monarchji austrjackiej, były dyrektor archiwów, Franciszek Zschischka, w tych dniach zakończył życie.

— Fundusz na budowę kościoła na pamiątkę cudownego ocalenia życia Jego C. Mości, po odtrąceniu wydatków na premja za uwieńczone plany budowy wynosi 127.332 złr. gotowizną, 33.222 złr. obligacjami; prócz tego nadesłano bardzo wiele kosztownych sprzętów kościelnych i innych darów.

— Piszą z Trjestu 29 b. m., że w sobotę (1 grudnia) odbędzie się w tamtejszym kościele katedralnym Śgo Justa *Te Deum*, z powodu wyzdrowienia J. C. W. arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 30 Listopada. Wystawa powszechna skończyła się wczoraj i źle się skończyła. Ostatni dzień przyniósł całego dochodu w pałacu przemysłu 1,355 fr., a w pałacu sztuk pięknych 686 fr. Ponieważ był to dzień piątkowy, z opłatą 2 fr. za wejście, było zatem zwidzających pałac przemysłu 667 osób, a w pałacu sztuk pięknych 343, razem 1,010 osób; nieparzysta cyfra dochodu pałacu przemysłu pochodzi stąd, że jeden z zwidzających nie mając drobnéj monety, dał nieco więcéj jak się należało. Nie jest że to smutnem, że tak olbrzymia wystawa, taki nieoceniony zbiór cudów przemysłu i sztuk, w ostatnim dniu przyniosła dochód, którego powstydziłby się jeden z mniejszych teatrów Paryża.

Ale to nie jest winą saméj publiczności, bo ona w ostatnich dniach nie przychodziła dla tego, iż wy-

---

nie dotknął rękojeści pałasza, nigdy nie nabił a tem bardziéj nie wystrzelił, choćby na wiatr z ptaszkówki. Było podanie, że jeden z jego dependentów, strzelił raz na dziedzińcu do szczura, co gdy posłyszał nasz komornik, uciekł bez czapki do Bernardyńskiego klasztoru, i przez trzy dni nie pokazał się w domu, krzepiąc ducha w spokojnéj celi znajomego sobie ojca kustosza.

Podobnie też, jeśli o czem rozprawiał, kręcił się na wszystkie strony, tupał krótkiemi nóżkami, i terkotał głośno, jakby odpędzał wróble od wiśniowych jagódek policzka. Gdy bywało przebiegał z pokoju do pokoju, po pieprzowy cybuszek, srebrną tabakierę, albo pstrokatą chusteczkę do nosa, deptał i potrącał wszystko i wszystkich, jakby go jaki niecnota posłał z listem o mil kilkanaście, pod karą stu plag w pięty, jeżeli na noc nie wróci z odpowiedzią.

Gdy zaś trzeba było co napisać, choćbyś go ubił, nie mógł się zebrać na pośpiech. Myśl jego jak piasek w popsutéj klepsydrze, przesypywała się po łysem czole jego z niewypowiedzianą trudnością. Jakby syllabizując nizał nieszczęśliwe wyrazy, nim złożył domniemaną całość, w długim, zawikłanym perjodzie. A nim rozpoczął a capite, zamyślał się na długo, podnosił pióro do góry, spuszczał je potem nagle na papier, stawiał ogromnego żyda, i pokazując go sam sobie palcem lewéj ręki, jakby się delektował, powtarzał kilkakrotnie: komma! komma!... Równie też, jeżeli wypadało mu niekiedy odbyć wchód tryumfalny do sądu, szedł pomaleńku, przewalając się jak kaczka, i ciągle łagodził niecierpliwość idącego z nim dependenta, temi słowy: „Moje serce, moje serce! powoli, powoli, zajdziemy jeszcze...“ Przedkratkowe jego wniesienia były równie zabójcze dla jego klientów i stron przeciwnych. Jeżeli miał się odpornie, najdobitniejsze argumenta jego adwersarza, błąkały się po głowachześnionych sędziów, jak przypomnienie jakiejś sprawy słuchanéj przed kilkoma dniami, bo każde słowo jego wionęło śmiertelną drzemką, mimo błyskawicznéj ruchliwości oczu, i ciągłych wróblęcych skoków. Jeżeli zaś rozpoczynał dysputę, najkrzykliwszy i najzdrowszych piersi palestrant, nie był zdolny wrócić do przytomności rozziewanych sędziów. Utrzymywano pospolicie, że żaden członek izby sądowéj, nie sypiał po obiedzie dnia tego, w którym pan komornik stawał u kratek, tak już mieli dosyć nałogowéj drzemki, chociaż nie o zwykłéj porze. Zbytnem było by dodawać, że powracając z sesji do domu, p. komornik nieociągał się wcale, biegłowszem środkiem ulicy, z pośpiechem wygłodzonego szkolarza.

Lenistwo zaś swoje w codziennem życiu, posunął do tego stopnia, że nigdy niezawiązał sam chustki na szyję i nie rozczesał garstki padalicznych włosów na głowie. Każdego rana, uzyskawszy intromisję poprzedniczego ubrania, biegł z zakłopotaniem do żony prosząc o dokończenie toalety. Samo nawet ożenienie jego było skutkiem lenistwa. Zamłodu jeszcze będąc dependentem, nie ruszył się przez lat kilkanaście z miejsca i nie pomyślał o niezależności swéj pozycji, aż do szczęśliwéj śmierci mecenasa. A gdy i potem niemógł się zebrać na opuszczenie zajmowanéj stancyjki, stroskana wdowa, korzystając ze zręczności, pod jakimś wymyślonym pozorem ubrała go, uczesała i zawiozłszy do kościoła, poprowadziła przed ołtarz. Późniéj zaś musiała sama go napędzić, do pozyskania urzędowéj adwokatury. Odpocząwszy po podjętych w tym względzie trudach, wesoło nasz komornik spoglądał na przyszłość; gdzie nie straszył go nieporządek reszty włosów na głowie, a pocieszał gospodarski obiad, zadysponowany z wieczora.

W błogim tym stanie doprzędzał powoli kilka procesów, które mu wraz z żoną dostały się w spadku po nieboszczyku mecenasie. Albo dostawał przypadkiem, jakieś zdesperowane sprawy, dogorywające spokojnie, bez niepotrzebnéj irritacji, w jego opieszałéj opiece.

Na takiego to człowieka natrafił nasz Filipek.....

Komornikostwo byli przy herbacie gdy go wprowadzono do pokoju. Przebiegły malec, splótł jakąś

stawa kończyła się tak jak się zaczęła, to jest z hukiem młotów, kurzem, hałasem i przykrościami dla wystawników, którym ogłoszono, że sprzątanie przedmiotów wystawy odbywać się będzie sekcjami i że ani wystawnicy ani ich pomocnicy, nie będą mogli wchodzić do gmachu wystawy, dopóki nie otrzymają zawiadomienia, że przyszła na nich kolej sprzątania. Zarządzenie to obudziło powszechne niezadowolenie.

Co się stanie z gmachem wystawy? Dwa tylko z pomiędzy licznych projektów mają niejaki widok urzeczywistnienia. Albo giełda zostanie tu przeniesioną, albo z gmachu tego utworzony będzie pewien rodzaj hypodromu, obszernego teatru, w którym dawane będą wielkie zabawy ludowe.

(*Indépendance Belge*).

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg:* Uroczystość rozdania nagród zagranicznym uczestnikom wystawy powszechnéj, miała być czysto-artystyczną i przemysłową, ale zyskała niejaki charakter polityczny z mowy którą miał przy niéj Cesarz.

W mowie téj dużo powiedziano o wojnie a więcéj jeszcze o pokoju, tak potrzebnym dla postępu i rozwoju sztuk i przemysłu; ale trudno powiedzieć czy mowa ta więcéj jest wojowniczą czy więcéj pokojową. Giełda nawet zwykle tak skora w tłomaczeniu sobie najmniejszych wypadków, najdrobniejszych wyrazów osób politycznych, a tém bardziéj panujących, giełda mówimy, okazała tym razem zupełną niepewność względem znaczenia wyrazów Cesarza, nie okazując żeby one wpłynęły na nią w tym lub owym sposobie. Pozostała ona zupełnie spokojną. Papiery przez cały dzień utrzymywały się w kursie poprzedniego dnia, chociaż przed zamknięciem giełdy text mowy Cesarskiéj był już wiadomy.

W prawdzie Cesarz w swojéj przemowie do wystawników bardzo wyraźnie oświadczył, że równie jak oni pragnie pokoju prędkiego i trwałego, ale nic nie wskazuje żeby w jego myśli to życzenie bliskiém było spełnienia się. Oto słowa w jakich się wyraził:

»Jednakże na widok tylu cudów rozłożonych przed naszemi oczami, pierwszem wrażeniem jest życzenie pokoju. Sam tylko pokój rzeczywiście może rozwijać daléj te zadziwiające płody przemysłu ludzkiego. Wszyscy więc panowie tak jak ja pragniecie żeby ten pokój był prędki i trwały.

Ale aby mógł być trwałym, musi on rozwięzywać stanowczo kwestję, która spowodowała rozpoczęcie wojny. Aby był prędkim, trzeba żeby Europa oświadczyła się, bo bez naciśnienia powszechnéj opinji, walki między wielkiemi mocarstwami grożą przedłużeniem się, kiedy przeciwnie, jeśli Europa zdecyduje się oświadczyć kto ma słuszność a kto jéj nie ma, byłoby to wielkim krokiem do rozwiązania kwestji.«

I daléj:

»Powiedźcie swoim współziomkom powróciwszy do waszych krajów rodzinnych, że jeśli pragną pokoju, potrzeba aby przynajmniéj otwarcie oświadczyli się z życzeniami za nim lub przeciw niemu, bo w pośród wielkiego starcia europejskiego, obojętność jest złem wyrachowaniem a milczenie błędem.«

(*Journal de St. Petersbourg*).

HISZPANJA.

Madryt 24 Listopada. Wysłańcy prowincji baskijskich przedstawiali się wczoraj wieczorem księciu Witorji, a dziś z rana ministrowi wojny, aby złożyć protestację przeciw postanowieniu królewskiemu z dnia 3go b. m. nakazującemu wprowadzenie w wykonanie prawa o dezamortyzacji. Mówili oni o wielkiém zadziwieniu i uczuciu przykrości z jakiemi ludności przez nich reprezentowane przyjęły wiadomość o tem postanowieniu. Ministrowie poprzestali na oświadczeniu, że prawo o dezamortyzacji przyniesie w prowincjach baskijskich tak samo szczęśliwe rezultaty jak w innych prowincjach, ale że mimo to nie zaniedbują oni wszelkich usiłowań aby pogodzić wszelkie interesa i zapobiedz starciu jakieby mogło wyniknąć. Jest to dopiero pierwsza wizyta delegowanych baskijskich, ale spodziewać się należy, że rząd nie odstąpi od swojej pierwotnej decyzji.

Deputowany z Segowji pan Gil Virsedal, który w pierwszej chwili trwogi i wśród zawichrzenia w tem mieście podał się do dymisji, cofnął to podanie, i od wczoraj zasiada znowu w kongresie.

Plany pana Bruil są ciągle przedmiotem najtroskliwszych badań i narad ze strony komisji jeneralnej budżetowej. Komisja specjalna przyjęła przywrócenie podatków *consumos* większością jednego tylko głosu, ale wobec postawy niektórych ludności, jeneralna komisja budżetowa waha się bardzo z zatwierdzeniem tego przymierza. Proponuje ona teraz zastąpić te podatki przez stałą kontrybucję 350 miljonów. Maxymum indywidualnej opłaty będzie 12 pCt. Podatki akcyzowe zostaną przywrócone tam gdzie istniały w zeszłym roku, a ludności nie ulegające tym podatkom będą obowiązane dostarczyć stałą kontrybucję 37 mil. Przytem wszystkiem 1 styczeń jest bliski, a budżety jeszcze nie zostały przedstawione kortezom. Kwestja podatków *consumos* wywoła niewątpliwie ważne rozprawy w kongresie i wielkie kłopoty dla rządu.

Mówią znowu o usunięciu się pana Bruil, możemy tylko powtórzyć tu, że on bardzo jest znudzony trudnościami jakie ze wszech stron go otaczają, ale że nie cofnie się inaczej jak w przypadku bardzo ważnej klęski poniesionej w kortezach.

Interpelacje zapowiedziane w ciągu tygodnia ściągnęły dziś mnóstwo ciekawych na posiedzenie kortezów. Wszyscy ministrowie byli obecni wyjąwszy księcia Witorji, którego stan zdrowia nie jest zadowalający.

Pan Guell y Rente, małżonek infantki Józefy, wyrzucał ostro ministrowi sprawiedliwości i łaski, że wstrząsnął całą magistraturą w kraju, usuwając urzędników którzy przez długie lata pełnili swoje obowiązki, na korzyść młodych adwokatów bez doświadczenia.

Minister sprawiedliwości i łaski usprawiedliwił się z tych oskarżeń. Podał listę wszystkich zmian, dymisji, retretów, jakie zaszły w czasie jego ministerstwa, i dowiódł, że w tym względzie bardziej był umiarkowanym niż wszyscy jego poprzednicy. Minister zakończył oświadczeniem, że pragnie aby przyjęto prawo ogłaszające nienaruszoność urzędników sądowych.

Ta interpelacja bardzo długo zajmowała kortezy, wielu deputowanych wzięło udział w rozprawach, a mowy ich były w tym samym duchu co zarzuty pana Guell y Rente.

Pan Bueno wymierzył do ministra skarbu interpelację dla dowiedzenia się, czy ma zajść jaka modyfikacja w artykule prawa o dezamortyzacji, traktującym o rękojmiach wymagalnych od tych którzy przystępują do kupna dóbr narodowych. Pan Bueno nie chce ani rękojmi ani odpowiedzialności. PP. Bruil i Madoz bronili w mowie będącego prawa, ten ostatni oświadczył, że żądając rękojmi od kupujących, chciał uniknąć wszelkich zawikłań jakie miały miejsce przy ostatnich przedażach. Pan Madoz nareszcie wytłomaczył bardzo jasno, że pan Bueno nie chce upominać się na korzyść kupujących dobra narodowe, tylko po prostu oponować przeciw prawu o dezamortyzacji, którego nie wotował.

Rzecz dziwna, dodał on, pan Bueno i deputowani którzy głosowali przeciw temu prawu, byli pierwszemi do kupowania dóbr narodowych.

Pan Moyano, deputowany moderatysta, który także głosował przeciw temu prawu, zabrał głos aby oświadczyć, że nigdy za żadną cenę nie kupiłby żadnego z dóbr narodowych wystawionych na przedaż, kończąc pozwolił sobie w nieprzyzwoity sposób atakować pana Madoz, przypominając, że raz wymknęło się marszałkowi O'Donnell wyrażenie dające temu deputowanemu aragońskiemu tytuł *jenerała* Madoz. Ten bardzo surowo uchwycił się słów pana Moyano i publicznie zażądał od niego zadość-uczynienia, ale spodziewamy się, że wypadek ten nie będzie miał złych skutków.

Pan Garcia Ruiz, deputowany demokratyczny, wyrzucał ministrowi wojny że nie stosuje się do prawa o awansach wojskowych.

Wojskowi w których sprawie wystąpił, mieli w nim bardzo niezręcznego adwokata. Wyliczył on znaczną liczbę *ofiar* patrjotyzmu, których marszałek O'Donnell dotąd nie wynagrodził. Tych *ofiar* tak jest wiele w Hiszpanji, że po każdej rewolucji które tak częste są u nas, potrzebaby nie tylko oddalić wszystkich zajmujących jakiekolwiek posady, ale nadto utworzyć wielkie mnóstwo nowych urzędów, którychby budżet państwa znieść nie był w stanie, żeby połowę tych *ofiar* wynagrodzić.

Minister wojny wyraziwszy swoje podziwienie z powodu formy wystąpienia deputowanego demokratycznego, oświadczył, że zawsze zachowywać będzie prawo, dowiódł w sposób nieulegający zaprzeczeniu, że umie oddać sprawiedliwość każdemu, i nie tylko otrzymał powinszowanie od wielu bardzo oficerów za układ prawa o które idzie, ale i za wykonanie go, w czem okazał się nieskończenie liberalnym.

Odpowiedz pana Garcia Ruiz była tak obrażającą w formie i treści, że przez kilka minut wywołała wielkie zamięszanie w Izbie. Następnie powstał pan Figueros także deputowany demokratyczny.

»Odpowiadając na mowę pana Garcia Ruiz, rzekł on, pan minister użył wszelkich środków aby uspobić sobie w Izbie przychylność dla siebie. Wymierzył on przeciw nam oskarżenie które powinniśmy z jak największą energją odeprzéć. Pan minister sądzi, że postanowiliśmy prowadzić przeciw niemu śmiertelną walkę, od owego smutnego wypadku któ-

---

niezgrabną bajeczkę o sobie, pokazał papiery, jedyną pamiątkę po ojcu, jakiéj się nie wstydził i prosił o radę i pomoc. Pani komornikowa, kobieta najpoczciwszego serca, dotknięta płaczem młodego chłopca, wymogła na posłusznym mężu, że go zatrzymał przy sobie w charakterze dependenta. — Jakoż w dni kilka, ustrojony w długi szaraczkowy surdut, przerobiony ze starego płaszcza kusego komornika, nowy palestrant poniósł plik papierów za swoim mecenasem do sądu.

III.

Chociaż jak widzieliśmy, przy p. komorniku niewiele można było skorzystać ze znajomości prawa i sądowéj praktyki, dla Filipka jednak dość było i tego, żeby choć powierzchownie poznać rolę do któréj się sposobił. Dotąd tworzył sobie o prawnictwie pojęcia przesadzone i bajeczne, jak starożytni kronikarze o krajach im nieznanych; teraz ta obiecana kraina stawała przed nim pod postacią dojnéj owcy, z któréj można mieć mleko i wełnę, a pod koniec mięso i ciepły kożuszek. Zaopatrzony w potrzeby życia, do jakich nawet nie przywykł, był zdrów i rzeźwy. A chociaż starał się ukrywać dziką, wewnętrzną radość, i zdradzał w postaci jakąś ponurą niepewność, gdy jednak został w swojéj izdebce, śmiał się do złota, które w rozognionéj jego wyobraźni, przelatywało tysiącem błyskawic.

Rozpoczął swoje praktyczne studja od przepisywania summarjuszów, owego abecadła każdego dependenta. Późniéj pan komornik, widząc zdolności i chęć malca, zaczął go używać do prac trudniejszych. Mimo to, dawał mu tylko wikt i stancyjkę, a żywcem ani miłego grosza; trzeba więc było dobrze kręcić głową i stukać w palce żeby go dobyć. Chociaż zaś szanowny mecenas, nie obciążał go wcale pracą, któréj sam cierpiéć nie mógł, ale umęczał go i unudzał swoją adwokacką pedanterją do tego stopnia, że każdy inny na jego miejscu, wolał by drwa rąbać, albo drzéć pierze, niżeli znosić podobne jarzmo.

Pana Filipa nie nudziło, nie obchodziło to wcale. Miał on przed sobą cel główny, pięć kroć sto tysięcy, na które czekając połykał ślinkę, jak jego mecenas przed proszonym obiadem. Nie przeczuwając potrzeby gruntownéj znajomości prawa, nie pożądał natchnąć się świętym jego duchem. Potrzeba mu tylko było prawniczych form i wyrażeń, powierzchownych obrzędów grzebania mienia i czci współobywateli. On tylko pragnął przejąć się nieczystym duchem kręcielstwa. Ani więc zajrzał do statutu i konstytucji, puszczał mimo uszu przedkratkowe wniesienia głośniejszych mecenasów, a oddany był całkiem łapaniu złotówek po mieście. Ledwo jakąś szachrajską sprawę żydowską, albo kilkoarkuszową petycję zawołanego jakiego pieniacza, przeczytywał z uwagą, dla przygotowania się do obranego stanu. Jakoż patrząc z szyderstwem na flamandzką opieszałość swojego mistrza, mawiał sam do siebie:

— Lepsze ja hece wyprawię: lepiéj się zwinę na obręczu pieniactwa, gdy pajac opinji publicznéj wywoła mnie na adwokata, na plenipotenta...

* * *

Czy pan Filip był typem większości sądowych adeptów u nas w ostatnich czasach? nie wiem, ale wiem że dawniéj było inaczéj. Adwokaci wedle litewskiego statutu, chociaż nie składali odrębnego stanu, odróżniali się jednak wyłącznym sobie charakterem, od zwykłych umocowanych. Chcący zająć miejsce sądowego patrona, musiał odpowiedzieć pewnym przepisanym warunkom, a najbardziéj, potrzebował dowieść że zna prawo, że się go nasłuchał przynajmniéj.

Liczba ich była określoną, żaden więc intruz nie mógł się wdzierać w szranki strażników prawa; a jeżeli i w tem wybranem kole, znalazł się jaki Iskarjota, mógł być pociągniętym do odpowiedzialności, jako gwałciciel zaprzysiężonych obowiązków. Opinja też publiczna nie tylko była korzystną dla adwokatów, ale stawiała ich wyżéj od lekarzy, artystów, a nawet professorów i uczonych z powołania.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ry w tych dniach miał miejsce z okazji pana Ordax y Avecilla, dodał, że pierś jego gotowa jest na przyjęcie naszych ciosów. Ciekawym kto się pierwej znudzi, czy my atakując go, ponieważ jesteśmy przekonani, że on jest nieprzyjacielem swobód Hiszpanji, czy on broniąc się. Historja zawyrokuje kiedyś kto z nas ma słuszność.«

Marszałek O'Donnell odpowiedział tylko kilku słowami, ponieważ było już późno i posiedzenie zostało zamknięte.

Należy tu wspomnieć o nadzwyczajnej niekonsekwencji pana Figueros. W dniu 14 b. m. kiedy pan Rivero skończył mowę anty-monarchiczną ale pełną godności i umiarkowania, pan Figueros zabrał głos i obracając się do ministra wojny oświadczył, *iż uważa go jako jednę z najcelniejszych podpór położenia utworzonego przez rewolucję lipcową.* Przytaczamy tu dosłownie wyrażenie pana Figueros, który obecnie zapowiada śmiertelną walkę przeciw marszałkowi O'Donnell jako nieprzyjacielowi swobód Hiszpanji.

Madryt 29 Listopada. Posiedzenie dzisiejsze kortezów było nic nie znaczące.

Jenerał Espartero odpowiedział wczoraj panom fabrykantom, że kortezy nie zdecydują nic w przedmiocie prawa o taryfie, bez wysłuchania poprzednio komisarzy katalońskicdh. *(Indep. Belge).*

— Proszeni jesteśmy o wydrukowanie następnego artykułu:

W przeciągu czasu wynoszącego trzecią część wieku, piękny i zamożny nasz język zwycięsko odpowiedział na dwa wyzwania. Szło o sprostanie językowi francuskiemu, szło o to, czy język nasz odda obrazy najdelikatniejszych uczuć i zawikłanego niekiedy położenia osób, krępowanych względami towarzyskiéj przyzwoitości. Pierwsze z tych wyzwań odnosi się jeszcze do ostatnich godzin francusko-klassyczno-salonowéj uzurpacji, a stosuje się do owego słynnego niegdyś romansu J. J. Rousseau, *Nowa Heloiza*, któremu równego, a choćby nawet podobnego tylko, napisanie po polsku uważanem było w saméj Polsce, za przedsięwzięcie zbyt zuchwałe i do wykonania niemożebne. Rękawicę ówczesną podjął Ludwik Krópiński; podjął ją śmiało — śmiało wyzwaniu odpowiedział — ale nieśmiało (bo nieprędko, już po niewczasie, bo po wtargnięciu uzurpacji romantyzmu) wydał swoją skromną i dziewiczą powieść, pod nazwą *Julja i Adolf.*

Powieść ta, a raczéj ten romans, gdy go z rękopismu w salonach sam autor czytywał, wzbudzał wzruszenia, dotąd pamiętne żyjącym jeszcze zabytkom ówczesnego i równie przynajmniéj dzisiejszemu wykształconego towarzystwa. Jeźli późniejsi czytelnicy wydanego już dzieła, nie czuli w sobie wzruszenia lub je taili, a nawet jeźli książki téj nabywać i otwierać wzbraniali się, czegóż to dowodzi? Dowodzi tego tylko, że serca ludzkie czasami mniéj czuły, gdy je zmorzył wicher przelotny wzburzonych, nieludzkich i niemal wściekłych namiętności, romantyczną a raczéj szaloną literaturą i piekielną jakby pochodnią podpalanych. Dowodzi tego także, że ci nawet, którym udawało się uchronić gust, myśli i uczucia od tych umysłowych pożog, czuli jednak nietylko nieśmiałość do potępienia tych najezdców, ale mieli potrzebę nawet mimowolnego nowym wyobrażeniom potakiwania. Wdzięczna, tkliwa i prosta powieść Krópińskiego, że przedstawiała uderzającą sporność z szałem romantyzmu, musiała srodze być potępioną. Zdaje się jednak, iż wdzięk, tkliwość i prostota, doszły do tego stopnia w téj zapomnianéj powieści, że jakby na ten jeden raz wyłącznie potrafiły romantyzm rozbroić. Nie we wszystkiem jednak ustąpił, część uczuciową pokrył obojętnem na pozór milczeniem; a części językowéj nie śmiał zaprzeczać zasługi. Tem obiedwie części zasługują już teraz na bezstronny rozbiór i sprawiedliwe ich wartości ocenienie, na które zasługuje i pamięć zmarłego ich twórcy, odświeżona śmiercią jego małżonki i dwoma pięknymi po niéj nekrologami.

Jeźli każdy, kto z uwagą, z gustem i z czuciem zechce ten romans odczytać i sprawiedliwie ocenić, przyzna zapewne, że Krópiński zadość w nim uczynił wszystko niełatwym wymaganiom danego mu założenia; przy pełnéj wprawdzie swobodzie własnego utworu, każdy bezstronny zgodzi się na to, że we względzie języka trudniejsze jeszcze wziął dziś założenie radca tajny Badeni, krępując się obowiązkiem oddania w języku naszym, po szczeropolsku, francuskich obrazów, wrażeń i uczuć, a nawet form, barw i odcieni szczero-francuskiego towarzystwa, w doskonale już wykonanem tłómaczeniu powieści pana de Pont Martin, pod nazwą *On perły szuka.* Gdyby pierwsza karta nie zawierała imienia autora i wyrazu *tłómaczenie*, gdyby poczciwa, światła i powabna przedmowa zacnego Badeniego nie objawiała go wiernym tłómaczem i przyswojonego dzieła i celu w którym przepolszczyć je zamierzył, czytalibyśmy je i odczytywali jako wzorowie i oryginalnie acz o przedmiocie obcym napisane dzieło. Każdy bowiem język nie koniecznie swymi tylko wyłącznie zajmować się powinien przedmiotami, jak świadczą liczne powieści francuskie, obierające za swój teatr różne strony pięciu części świata. Wszędzie i zawsze idzie tylko o oddanie po swojemu rzeczy cudzéj, a wszelka w tym względzie niedostateczność, dowodziłaby niedostatków w talencie pisarza lub w naturze języka. Téj ostatniéj podobno nie zdołaliby pokonać i ukryć utalentowani nawet Francuzi, gdyby się podjęli tłómaczyć naszych Sopliców, Listopady i inne polskości.

Podwójną a raczéj potrójną talentu swego i naszego języka zamożność, udowodnił tłómacz polski, oddając zręcznie, dzielnie i po naszemu rzecz nie naszą, nie po naszemu napisaną. Niebyliśmy już bez przykładów i prawdziwych wzorów zręczności i siły jego we władaniu jezykiem i sztuką wymowy wiązanéj i niewiązanéj, w jego wierszach i mowach niewydanych, w jego nawet rozmowie, a zwłaszcza w pysznem przepolszczeniu znamienitego dzieła Nicolas'a. Lecz nie z tego to wyniosłego dzieła, nie z tych pamiętnych a męskich rospraw, mów i wierszów, które z teki dla zaufałych tylko dobywa przyjaciół, chyba jedynie z jego ponętnéj rozmowy, ulotnemi niekiedy wierszykami przeplatanéj, mogliśmy wróżyć o téj potoczystości, o téj lekkości jakby młodzieńczéj, o tym wdzięku jakby niewieścim, jakie nam, a szczególniéj uroczym niewiastom naszym, podaje ich czciciel i nasz przyjaciel. Gdy ich przeto buduary obchodzić się już nie mogą bez téj powieści, która stała się oraz celem ich rozmowy ulubionéj — uczestnictwo do téj rozmowy staje się dla nas jednym z celów do nabywania i rozczytywania książki — która język nasz posunęła krokiem naprzód na jednéj z najulubieńszych ścieżek żywota ludzkiego.

Kończąc te słów kilka oświadczeniem należnych szanownemu tłómaczowi-wydawcy dzięk i powinszowań — lękamy się, ażeby sprawiedliwego żalu nie ściągnął w odleglejszych i w księgarnie mniéj opatrzonych stronach kraju naszego, które, z powodu zbyt (jak słychać) skromnéj liczby odbitych exemplarzy, narażone być mogą na niecierpliwe oczekiwanie powtórnego wydania. Y.

Wydrukowaliśmy ten artykuł, jak nam był nadesłany, — odpowiedzialność za wszelkie pochwały zostawiając panu Y.

Język nasz jest taki cudny, tak bogaty z natury, tak zdolny do wszechstronnego rozwoju, że nierozumiemy nawet dzisiaj faktu, dla czego ma kto nas o pięknościach, o skarbach jego przekonywać. Natura języka, jego wyrobienie dzisiejsze, jest to fakt, po co tu dowodzić jasnéj rzeczy? Chyba potrzebne są dowody dla tych polaków, którzy od urodzenia mówili i mówią po francusku, w takim razie tłómacz powieści »On perły szuka« powinien był wspomnieć w przedmowie, że dla nich dowody składa. Ma język francuski galicyzmy, ma polski polonizmy; galicyzmy w oryginalnéj książce francuskiéj winny się polonizmami w tłómaczeniu polskiem wyłożyć — więc cóż ma powieść jakaś francuska po polsku tłómaczyć? co rozwiązywać? Mógł Krópiński w swoim czasie romansem jednym dowodzić, że język nasz umie wyrazić miłość, mógł Szymanowski o tem marzyć, żeby język miłości zrobił z języka rycerskiego. (?) Czcze to frazy, dobre w wieku przesądów. Ależ dzisiaj minęła złota chwila dla przesądów i nikt serio na dowody dziwnéj języka sprężystości nie zdobywa się — autorowie kształcą język, rozwijają go de facto, a nie a priori powiedziawszy sobie: »oto chcemy krokiem naprzód język polski posunąć.«

(J. B.)

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

GAWĘDKA

O różnych różnościach

IN GENERE ET IN SPECIE O ŻYCIU POWIATOWEM.

(Dokończenie.)

Chcecie panowie wiedzieć co porabiamy w powiatowem mieście? O u nas jest mnóstwo zajęcia! grywamy w preferansa i to czasem po 10 groszy, a mamy też w tym rodzaju artystów jakich trudno może poszukać w stolicy. urzędnicy jeżdżą na śledztwa.. tracą się, ekspensują na ciągłe podróże.. Kobiety jedne pilnują domu, gospodarstwa i dzieci; inne (którym Bóg odmówił téj przyjemności), po całych dniach jeżdżą i chodzą z wizytami i najniewinniejszym sposobem jedne drugich obmawiają!

Są jednak między nami tacy, którzy nie pracują na próżno. Są prawdziwi miłośnicy nauk i sztuk pięknych. Zbierają starannie materjały do statystyki swego powiatu, wygrzebują historyczne fakta, gromadzą zbiory numizmatów, starożytnych pamiątek.. Szczęść im Boże! i dodaj wytrwałości w tem chwalebnem przedsięwzięciu.

Dzień nadejścia poczty stanowi u nas zwykle, ważną epokę w monotonnem powiatowem życiu. — Jest to niby dzień paroxyzmowéj febry przepuszczającéj, (czyli tłumacząc się jaśniéj, podług nowéj nomenklatury lekarskiéj) ziębnicy z trzecio dniowym odwrotem! (sic) potrzeba wiedzieć że wypisujemy gazety i pisma perjodyczne, ale bardzo oszczędnie i z wielką spekulacją! Koncentrują się one zwykle w jednym, albo dwóch miejscach, a stamtąd chwytane i rozrywane są na wszystkie strony, albo giną w rękach nieskończonych czytelników, lub też pokaleczone, wymięte, nacechowane łojem, lakiem i atramentem, wracają nareszcie do właściciela, który ma ten przywiléj, że je najpóźniéj czyta! Otoż tedy w dniu tym pożądanym zbierają się liczne grupy ciekawych polityków, literatów, spekulantów, oblegają naprzód dom pocztowy, jakby fortecę, a wyrwawszy z rąk pocztyljona tajemniczy pakiet w bibułę oklejony, śpieszą hurmem na uprzywilejowane miejsce, gdzie się rospoczyna kolejna cyrkulacja kilku numerów gazet z nadzwyczajną szybkością z rąk do rąk przechodząca. Ja zwykle chwytam mój ulubiony Dziennik Warszawski, mijam wiadomości krajowe i zagraniczne, a chciwie okiem pożeram feljetony, tę część najpożywniejszą z całego arkusza druku. — Z roskoszą czytałem te śliczne powiastki rodowitych naszych pisarzy i zajmujące z różnych stron korespondencję. Miły Boże pomyślałem sobie nieraz, jakito przyjemny i łatwy rodzaj literatury. Czy nie mógłbym też zostać korespondentem? ja co tak lubię pisać, a pisać bez subiekcji,— bez wielkiego natężenia umysłu. i o wszystkiem co do głowy przypłynie. Właśnie niedawno natrafiłem na korespondencję z Polesia. Tam znalalazłem wzmiankę o moich znajomych M. Piotrowskim i dzisiejszym artyście snycerzu Wiktorze Brodzkim. Mógłbym też o nim trochę więcéj napisać, bo go znam dawno, jeszcze w młodym wieku, a już wtedy tlała w nim iskra natchnienia, już się objawiał zaród danego mu od natury talentu. Zawsze skromny, łagodny, i pracowity, był w moim domu lubiony jako najbliższy krewny, szczerze go zachęcałem aby porzucił obrany z początku zawód kancelarski! I rzeczywiście ledwie stąpił na przeznaczoną mu drogę, już z niéj nie zboczył i olbrzymim krokiem posunął się do doskonałości.

Jadąc ze granicę w przeszłym miesiącu, gościł u mnie czas niejakiś, a po kilkunastu latach nie widzenia, po tylu trjumfach odniesionych w stolicy, nie znalazłem w nim ani śladu odmiany. Zawsze ten sam, pełen słodyczy, skromności i przyjacielskiego wylania się—dawny nasz ulubiony Wiktor. W moim domu na długo żegnał się z siostrami, które tak kocha, i nawzajem tak od nich jest kochany.

Tkliwy to i rosczulujący był widok! z łzawem okiem wydzierał się z łona familji, aby śpieszyć do drugiéj rodziny, do téj ojczyzny sztuk pięknych, która tak mile uśmiecha się mu z daleka i gotuje mu w przyszłości wieniec nieśmiertelnéj sławy! Na pamiątkę zostawił u nas własnéj roboty popiersie swoje z nadzwyczajnem podóbieństwem rysów twarzy i odcisk płaskorzeźby wyobrażający głowę Najświętszéj Niepokalanie poczętéj Marji Dziewicy, któréj Boskie oblicze jaśnieje niewypowiedzianym urokiem świętości.

Oto z niezmyśloną ochotą zostania korespondentem zacząłem tę nudną moją gawędkę, która się może zanadto długo przeciągnęła— a jakem ją odczytał— ileż to się znalazło opuszczonych przedmiotów! ile to jeszcze mogłoby się znaleść materjałów! Lecz na ten raz dosyć. Może da Bóg, jeśli będziemy żywi i jeśli ta moja bazgranina wciśnie się z łaski pana Redaktora między kolumny Dziennika, to za pozwoleniem Jego będę gawędził daléj — przejdziemy do innych przedmiotów,—obejdziemy powiat—czasem z dzwonkiem, a czasem cichutko, aby nas nikt nie słyszał, a tam mnóstwo ciekawych rzeczy!! Tym czasem do widzeni

Uniżony sługa, powiatowy pisarz

Bonawentura *Gryzmoła.*

TEATR WIELKI. Dziś: 1szy akt *Fioryny.—Gizella*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Ziemia obiecana —Doktór medycyny.*

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 0 cali 9.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Listopada (6 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.